NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50 —. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. **Kraków, 13 lipca 1918.** **Nr. 27.**

Wielka bitwa nad Piavą.



Ruiny zburzonego przez artyleryę włoską pałacu w Conegliano. (Wo[illegible] wat. pras.)

Wielka bitwa nad Piavą.

O wielkiej bitwie, jaka rozegrała się nad Piavą, podaje ciekawe szczegóły sprawozdawca wojenny „Voss.-Ztg“ L. Lennhoff, który stwierdza, że jakkolwiek zajęcie stoku kompleksu górskiego Montello nie doprowadziło do oczekiwanego może marszu Wenecką doliną, to jednak spowodowane głównie przez „vis major“ opróżnienie tej pozycyi, wywalczonej i bronionej przez wojska generała Goigingera, zaliczyć należy do wcale wielkich czynów tej wojny światowej. Przez cały tydzień bojowy — opowiada p. Lennhoff — bawiłem na froncie armii arcyksięcia Józefa.

Plany komendy, pokrzyżowane oczywiście znacznie przez niekorzystne wpływy aury, pozostać musiały w tajemnicy. Dlatego sprawozdawcy tego odcinka musieli wówczas zachować rezerwę. Skoro jednak odwrót należy już do historyi, wyrządziłoby się krzywdę oficerom i wojsku, pozostawiając w cieniu bohaterskie ich zapasy.

Już sama przeprawa przez Piavę udała się doskonale. Po ogniu huraganowym przeszły pierwsze bataliony jakby jednym miotem przez rzekę. Saperzy i pionierzy pracowali nienagannie, a zaledwie pierwsze oddziały dobiły do brzegu zachod., wdrapały się na stromy brzeg, uderzając na drugą i trzecią linię przeciwnika. Atak w tej przestrzeni był dla Włochów widocznie niespodzianką. Natomiast na południowym odcinku sąsiednim spodziewali się zapewne ofenzywnego ataku, albo może nawet sami żywili



Wielka bitwa nad Piavą: Przeprawa przez Piavę w krytycznym dniu 21 czerwca. (Woj. kw. pras.)



Wielka bitwa nad Piavą: Transportowanie przez Piavę rannych żołnierzy austryackich. (Woj. kw. pr.)



Wielka bitwa nad Piavą: Zerwany przez wzburzone fale Piavy austryacki most tymczasowy. (W. k. p.)

ofenzywne zamiary. Przechodząc tamtędy na południe od Nervesy przez rzekę, oddziały natknęły się na zacięty opór. Dwukrotnie rzuciły się węgierskie bataliony przez Piavę, dwukrotnie musiały mimo najofiarniejszego męstwa ustąpić wobec popieranych najcięższą artyleryą wojsk szturmowych włoskich, pomieszanych z angielskiemi. Pomimo, że postępujące na Montello grupy zagrożone zastały przez to z flanki, ruszyła piechota naprzód przez trzecią pozycyę włoską. Trzy włoskie brygady Fagenza, Loca i Teveve, które wpadły w wir potwornego tego ciosu, doznały najcięższych strat. Z wszech stron spieszyły im rezerwy na pomoc. Wszystkie dywizye drugiej armii włoskiej posyłały całe bataliony



Z walk na Zachodzie: Zdobyta w walkach nad Marną olbrzymia armata francuska. (Fot. B-fa)

w autach ciężarowych. Nie zdołały jednak przeszkodzić dalszym postępom wojsk austro-węgierskich na wschodnim stoku Montello, gdzie położona na południowym krańcu, a już zupełnie spustoszona wieś Nerven dostała się w ręce atakujących. I na tem wąskiem, ściśle ograniczonem miejscu atakowem sam jeden korpus generała Goigingera pojmał przeszło 11.000 Włochów do niewoli.

W tej jednak chwili, kiedy wśród najgwałtowniejszego ognia nieprzyjacielskiego oddziały techniczne ukończyły już budowę trzech mostów przez Piavę, którędy artylerya, amunicya i żywność mogłyby nadchodzić, przyszła Włochom na pomoc niepogoda. Wskutek strasznej ulewy wezbrała Piava.

Spokojnie płynąca rzeka zaszumiała dzikiemi falami. Pierwszy pomost pontonowy został porwany — porozbijane pontony i wiązania wraz z odłamami materyału drzewnego popędziły jak strzała na dół, godząc o niższe mosty i uniosły je także. Saperzy i pionierzy wzięli stę znowu do dzieła. Pomimo, że nieprzyjacielska artylerya punkty przejściowe najgwałtowniej ostrzeliwała, a liczni lotnicy, głównie angielscy, budowie mostów rzucaniem całych ton bomb starali się przeszkodzić — rozpięto znowu kładki przez rzekę. Wiele pontonów roztrzaskano kulami, sprowadzono nowe, ale wkrótce były mosty znowu zniszczone. Sześć razy zarzucano mosty przez rzekę, sześć razy w najkrótszym czasie zostały rozerwane.

Rzeka wzbierała ciągle. Z tamtej strony jednak zagnieździły się pułki węgierskie i austryackie w kasarniach włoskich, gotowe na spodziewany szturm włoski. Zmniejszone ich racye żywności nie złamały ich męstwa. Zarządzono małą poprawę frontu, która miała osłabić działanie flankowe. Przeciw nowej linii rozpoczęli Włosi zaraz ogień huraganowy i częste szturmy — ale te odpierano dość szczęśliwie.

Tymczasem usiłowano poprawić położenie walczacych na Montello, którym co godzina przybywali jeńcy. Lotnicy rzucali wory z konserwami, ale te pokrzepiły tylko niewielu. Powstały linowe łodzie — rodzaj promów — ale to na krótko, bo wnet popłynęły z prądem. Mosty sporządzono w nocy, a przedpołudniem następnego dnia szczątki ich falowały już w nurtach rzeki. Bitwa koło Montello stawała się coraz bardziej zawziętą. Austryaccy i węgierscy strzelcy walczyli niezniechęcni dalej, dwóch generałów poległo.



Wielka bitwa nad Piavą: Jeńcy włoscy przenoszą poza linię bojową rannego żołnierza austryackiego. (Woj. kwat. pras.)



Wielka bitwa nad Piavą: Austryacki ponton przybija do brzegu w ogniu włoskich granatów pod Montello. Na prawo miejsce uderzenia nieprzyjacielskiego pocisku. (Woj. kwat. pras.)



Wielka bitwa nad Piavą: Austryacka stacya opatrunkowa na tamie nad Piavą (Zdjęcie fotograficzne wykonane w dniu 18 czerwca b. r.) (Woj. kwst. pras.)

Ale ostatecznie postanowiła komenda dla uniknięcia bezcwocnych strat ludzkich i wobec nowych deszczów ulewnych wycofać wojska. Dwie, mimo pełni księżyca, zupełnie ciemne noce ułatwiły przeprawę. Gwałtowny ogień zaporowy, o którym Włosi sądzili, że jest zapowiedzią nowego ciosu ofenzywnego, zmylił ich do tego stopnia, że jeszcze po szczęśliwej przeprawie do próżnych rowów strzelali.



Z walk na Zachodzie: Olbrzymie francuskie działo kolejowe, zdobyte w walkach pod Reims. (Fot. Bafa)

Stulecie Filomatów.

Setną rocznicę założenia Towarzystwa Filomatów uczcił Związek „Eleuterya“ w Krakowie uroczystym wieczorem, urządzonym bez rozgłosu (bo w czasie, kiedy pisma w Krakowie z powodu strajku nie wy-



Z walk na Zachodzie: Jedna z główniejszych ulic w zburzonem prawie zupełnie mieście Lassigny (Fot. Bufa

chodziły) w dniu 29. maja 1918 w sali Kopernika Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Publiczność, wypełniającą po brzegi salę, przywitał w gorących słowach imieniem Towarzystwa p. S. Kołomłocki, który wykazał pokrewieństwo dzisiejszych organizacyi ideowych z Filomatami.

Dr K. Lubecki w źródłowo opracowanym odczycie, p. t. „O Filomatach i o ich idei", dał wyczerpujący obraz działalności Filomatów i scharakteryzował postacie głównych ich przywódców, jak: Mickiewicza, Zana, Czeczota, Malewskiego i Jeżowskiego i zakończył wezwaniem do młodzieży polskiej, by wstępowała w ślady tych, których hasłem było: Ojczyzna, nauka i cnota.

Do uświetnienia wieczoru przyczyniła się utalentowana deklamatorka, p. M. Malicka, wygłoszeniem utworów nastrojowych Mickiewicza, Konopnickiej i Kasprowicza, oraz chór młodzieży pod artystycznem kierownictwem prof. St. Bursy.

Choralnem odśpiewaniem przez zgromadzoną publiczność „Roty" Konopnickiej zakończyła się podniosła uroczystość.

Zamieszczona fotografia przedstawia grupę organizatorów wieczoru.

Zgon sułtana tureckiego.

W dniu 3. lipca zmarł sułtan turecki Mahomet V. Wstąpił on jako prawowity następca na tron po usuniętym przez rewolucyę Abdul Hamidzie na mocy praw senjoratu, obowiązujących w Turcyi od roku 1617, a usankcyonowanych przez włączenie do konstytucyi w r. 1876. Mahomet V. był młodszym bratem Abdul Hamida.

Za rządów Abdul Hamida żył Mahomet w zupełnem odosobnieniu. Został bowiem przez sułtana pozbawiony swobody ruchów, ponieważ Abdul Hamid obawiał się, że brat młodszy mógłby usunąć go z tronu.

W ciężkich warunkach płynęło życie Mahometa. Na każdym kroku śledzili go szpiedzy. Osoby z jego otoczenia musiały o każdym szczególe donosić sułtanowi.

Mahomet nie był inteligentnym, a opłakane stosunki osobiste odebrały mu wszelką energię. Z trzydziestoletniego odosobnienia został dopiero w roku 1908. uwolniony wskutek politycznego przewrotu



Zgon sułtana tureckiego: Zmarły sułtan turecki Mahomet V.

w Turcyi i przetworzenia się jej w państwo konstytucyjne. Młodoturcy, uważając go za księcia liberalnego, starali się zyskać mu sympatye ogółu.

W roku 1909 wstąpił Mahomet na tron opróżniony przez detronizacyę Abdul Hamida. Lat dziewięć tylko cieszył się panowaniem.



Stulecie Filomatów: Grupa organizatorów uroczystego wieczoru, urządzonego w Krakowie przez „Eleuteryę" w setną rocznicę założenia Tow. Filomatów.



Wielka bitwa nad Piavą: Kościół, zburzony w ostatnich walkach przez artyleryę włoską. (Wej. kwat. pras.)

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

9

— To zmienia postać rzeczy! — rzekł hrabia, śledząc nieufnem spojrzeniem obu młodzieńców — A ta dziewczyna wydawała mi się zupełnie niezdolną do jakiegoś karygodnego czy szalonego wybryku.

Ani Filip ani też Piotr, żaden z nich nie starał się ukryć wzruszenia. Postępki, które pozostają w gwałtownej sprzeczności z charakterem danego człowieka, mogą pociągnąć za sobą najgorsze skutki. Obawiali się więc, aby nie stało się coś, czego nie będzie można naprawić.

— Zapewne zostawiła jakiś list przynajmniej podjął Rougeterre,, zniecierpliwiony milczeniem tamtych.

— Szukałam, ale nic nie znalazłam — odparła pani de Givreuse przygasłym głosem.

Kochała Walentynę i zdawało się jej, że tak dobrze zna tę dziewczynę, która nie umiała udawać, a tem mniej kłamać.

— Trochę za dużo tajemnic w tym domu — mruknął poprzez zaciśnięte zęby hrabia Augustyn.

A głośno rzekł:

— W każdym razie nikt mi nie wmówi, że że nie miała jakiegoś ważnego powodu, aby tak postąpić.

Zwrócił kolejno wzrok na Piotra i Filipa. W oczach jego widniała ciekawość i jakiś niemy wyrzut.

— Bezwątpienia — rzekł Piotr, spoglądając hrabiemu prosto w oczy. — Nikt wszakże nie wyrządził jej przykrości umyślnie.

— Niech i tak będzie! — burknął Rougeterre. — Nie starajmy się więc zrozumieć, natomiast nie traćmy czasu. Trzeba ją odszukać.

Stary hrabia był to człowiek czynu. Odrazu podał cały szereg odpowiednich zarządzeń.

Filip, wspólnie z ogrodnikiem, miał przeszukać wybrzeże. Piotr uda się do Avranches, sam hrabia pojedzie do Granville.

Pani de Givreuse miała rozesłać służących do wsi sąsiednich i zażądać pomocy doktora Savarra, który znał doskonale okolicę i rozporządzał licznym personalem.

ROZDZIAŁ V.

Walentyna przeżyła noc tragiczną.

A jednak wieczorem wydawała się i była prawie zupełnie spokojną.

Kiedy się znalazła sama w swoim pokoju, odczuła z początku miłą ulgę.

Zdawało się jej, że odnajduje samą siebie, że te gwałtowne wstrząśnienia były przywidzeniem, wywołanem przez zdenerwowanie i zbyteczna egzaltacyę.

Nie chciało się jej jeszcze spać. Wzięła więc książkę ze swej podręcznej biblioteczki. Był to „Polny Franek".

Z przyjemnością wczytywała się w te opisy prostego, naiwnego, wiejskiego życia.

Jednym tchem, chciwie prawie doczytała się aż do miejsca, gdzie Magdalena przebywa chwiejący się most, niosąc Franka na rękach.

Nagle młoda dziewczyna uczuła w sercu coś jak ukłócie, jakieś przykre drgnienie, które jej przypomniało jej troski.

Odłożyła książkę i przez chwilę ścigała wzrokiem trzy ćmy, krążące wokół lampy elektrycznej.

Wielki, głuchy niepokój budził się w głębiach jej duszy.

Z bolesną dokładnością zarysowała się przed nią sylwetka Filipa. W uszach zadźwięczał czterowiersz, który on wypowiedział tam, przy oknie.

Walentyna powtórzyła strofkę, a nie mogąc sobie dokładnie ostatnich dwóch wierszy przypomnieć, zastanawiała się przez kilka minut, aby je w pamięci odtworzyć.

Najnieznośniejszem było to, że nie umiała sobie wyjaśnić, dlaczego się właściwie tak wzruszyła i zatrwożyła.

Nie nawykła do analizowania swoich wrażeń i być może, nie posiadała w tym kierunku wielkich zdolności.

Cierpienie jej graniczyło z jakąś mistyczną grozą.

I to przerażenie wzmagało się gwałtownie i mimowoli zdawało się jej, że w tem przeżyciu tkwi pierwiastek nadprzyrodzony.

To wszystko powodowało zamęt w głowie dziewczyny, która nie umiała, nie mogła znaleźć żadnego rozwiązania.

Żadna myśl nie zarysowywała się jej jasno, ale wrażenie było tem silniejsze.

Kilka razy próbowała zabrać się znowu do czytania, ale książka bardzo prędko wysuwała się jej z rąk. Ciemne rojenia powracały uparcie.

Stan taki trwał przez kilka godzin.

Walentyna czuła się zmęczoną, ale lęk jakiś nie pozwalał jej położyć się do łóżka.

Przysunęła fotel do okna, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Spadła na nią kamienna ociężałość. Zasnęła.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy się zbudziła, świt był już niedaleki. Dwie wielkie gwiazdy układały się na sen w oceanie.

Walentyna dygotała. Miała gorączkę. Skronie jej pałały, a dłonie były lodowate.

Ze zdziwieniem spoglądała koło siebie. Mgła przesłaniała mózg. Wszystko przesadnie potężniało w niej i dokoła niej.

Machinalnie wzięła płaszcz i szal.

Przeszła przez park i poprzez boczną furtkę wydostała się na drogę w chwili, kiedy blade światło zacierało blask księżyca.

Walentyna nie zdawała sobie jasno sprawy z tego, co czyni. Gorączka zwiększyła się. Serce i pulsy dziewczyny uderzały rozpaczliwie. Jakiś czas szła wśród chwastów i ciernistych krzewów.

Świt bielił i powiększał obłoki. Potem rozgorzał różowy płomień.

Panna de Varsennes szła ciągle. Gorączka paląca ją męczyła, ale zarazem podtrzymywała.

Kilka razy przystawała, zwracając się w kierunku zamku, ale jakaś moc nieokreślona pchała ją w dalszą drogę.

Minęło kilka godzin kiedy Walentyna znalazła się w Avanches, słońce było już wysoko na niebie.

Skierowała się do kościoła, weszła i modliła się żarliwie. Potem w wązkiej ulicy zatrzymała się przed starym domkiem, o dachu krytym gontami.

Przy drzwiach wisiała kołatka. Walentyna zastukała.

Kobieta w podeszłym już wieku z twarzą trójkątną i piwnemi oczyma otwarła drzwi i krzyknęła:

— To ty, moje drogie maleństwo!

— To ja, Magdaleno.

Chwilę trwały obie w milczeniu, jedna równie zdziwiona, jak druga. Potem gospodyni poprowadziła gościa do małego saloniku, którego umeblowanie stanowiły niskie, do kościelnych podobne krzesła z bardzo wysokiemi oparciami, stary stół dębowy, rzeźbiona skrzynia, przypominająca sarkofag i szeroka komoda z miedzianemi okuciami.

Panna Magdalena Faubert była niegdyś guwernantką i pierwszą nauczycielką Walentyny.

Ta stara panna miała w swym charakterze wad tak mało, jak na to wogóle pozwala ułomność natury ludzkiej.

Szczerze skromna, choć bynajmniej nie pokorna, stanowcza i skrupulatna, zrezygnowana i wesoła, oszczędna a jednocześnie szczodrobliwa, uparta niekiedy, trochę zanadto skryta i popędliwa czasem w stosunku do samolubów i pyszałków.

Serce jej było istną niewyczerpaną studnią współczucia.

Szalenie kochała Walentynę. W przywiązaniu tem zespoliły się wszystkie nieziszczone jej pragnienia, instynkt macierzyński i miłość jakaś nieskończenie czysta, kryjąca jednak w sobie zaród goręcszych uczuć, których urzeczywistnić nie pozwoliły jej: ubóstwo, wypadek, okoliczności.

Chociaż niewinna sercem, jak małe dziecię, przenikliwą była i miała doświadczenia.

Była to jedyna istota, której Walentyna śmiała powiedzieć wszystko.

Magdalena obserwowała nieznacznie młodą dziewczynę.

Widziała zmącone oczy, rozpalone skronie, spostrzegła wzburzenie malujące się w całej postaci.

Ręce gościa ściskała palcami, które równie drobne i równie niegdyś delikatne, jak palce Walentyny, obecnie zgrubiałe były w stawach z powodu reumatyzmu.

— Skądże przybywasz, droga markizo? Wyglądasz jakbyś miała gorączkę...

Zbadała puls dziewczyny i skonstatowała że jest przyspieszony.

— Tak, zdaje się, że mam gorączkę... i taka jestem znużona, Magdaleno!

Magdalena usadowiła ją na jednem z swych krzeseł kościelnych o oparciu twardem i niewygodnem.

Czuła, że pytać nie należy. Czekała więc cierpliwie z tym słodkim spokojem kobiet, które umieją słuchać i pocieszać.

— Och! Magdaleno.. — westchnęła dziewczyna — dlaczegoż jestem tak nieszczęśliwą... To nic jeszcze.. można być nieszczęśliwym, kiedy cała Francya cierpi... ale nie w ten sposób... nie tak!...

Oczy miała pełne łez.

— Nie wiem, czy ty będziesz mogła zrozumieć... ja sama nie rozumiem... Być może, że dostaję obłędu.. Uciekłam z zamku.. z przerażenia..

— Z przerażenia! — krzyknęła Magdalena — Przecież nikt sobie chyba nie pozwolił?!...

— Ach! Nikt, moja droga... Nikt nie zawinił względem mnie ani jednem nawet słowem...

Magdalena badawcze spojrzenie zatopiła w bladej twarzy młodej dziewczyny.

Walentyna ciszej rzekła:

— Magdaleno, być może, że odgadłaś, o czem marzyłam podczas jego nieobecności...

— Odgadłam, mała markizo... to dobrze... tego właśnie życzyłam sobie.

— Ja go chyba kochałam jeszcze przed odjazdem... Ale to nie była miłość zupełna... Tak jakby potrzeba było dopiero tej nieobecności... I zdawało mi się, że on także...

— Możesz być tego pewną!

— Kiedy wrócili...

Stara nauczycielka drgnęła żywo.

— Tamten przecież nie wracał.

— Oczywiście. Ale jak wiedzieć. Nie można było ich rozróżnić. Wiesz o tem dobrze.

— To prawda. Podobieństwo jest uderzające.

— Przerażające, powiedz!... Byłam zaskoczona... Wiesz, to tak jakby się obudzić podczas najlepszego snu. Magdaleno, gdybyś wiedziała, z jakiem gorącem utęsknieniem czekałam... Niecierpliwiłam się i czułam się tak szczęśliwą... I nagle to on, a przecież nie on... jest drugi, który jest nim samym.

— Tak! — wyrzekła w zamyśleniu stara panna — nie pomyślałam o tem... przynajmniej nie w ten sposób. Tak, to musiało wywrzeć wstrząsające wrażenie.

W umyśle młodej dziewczyny jakby się jakaś mgła rozproszyła. Jakby dopiero gorączka mogła rozjaśnić ten zamęt intuicyjnych, nieokreślonych dotychczas przeczuć.

— To już nie chodziło o podobieństwo. To było jak objawienie... druzgocące... zniszczenie osobowości. Kilka dni przepędziłam w zupełnem odrętwieniu. Wszystko zamierało we mnie... przynajmniej tak mi się zdawało. Później nawrót... Moje marzenie rwało się do życia. I ożyło. Wysilałam się, aby go oddzielić od tamtego... od Filipa... żeby odosobnić Piotra. Zdawało mi się wreszcie, że mi się to udało, chociaż nie mogłam się pozbyć jakiejś trwogi bezustannej, jakiegoś czarnego przeczucia. Była jedna chwila cudownie piękna... nad brzegiem morza, pomiędzy dzikiemi skałami, z którymi wiązały nas wspólne, drogie wspomnienia. Tam... wtedy sądziłam, że groźba przezwyciężona... Oczy nasze odnalazły się... Ale kiedy Filip zbliżył się znowu do nas... Jakby to wytłomaczyć... to było zupełnie to samo spojrzenie... i... mam tę przerażającą pewność... ta sama miłość!

— Ta samotność! — powtórzyła w zadumie Magdalena.

Zaczynała rozumieć. Trochę wzburzenia Walentyny udzieliło się i jej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z walk na Zachodzie: Piechota wyrusza z rowów strzeleckich do szturmu. Fot. Bufa

Z Synowódzka do Włoch.

Jak wiadomo, drugi pułk ułanów Leg. polskich był przemundurowany w Synowódzku i przewieziony do Włoch. Zamieszczając w dzisiejszym numerze fotografię, przedstawiającą grupę oficerów 2 pułku ułanów po przemundurowaniu w Synowodzku, przytaczamy ciekawe fragmenty z listu, opisującego życie ułanów polskich po wywiezieniu z Synowódzka, a ogłoszonego w lwowskim „Wieku Nowym“.

„Wbrew przewidywaniom — czytamy w tym liście — jesteśmy razem: 15 oficerów i około 180 ułanów z podoficerami. Tworzymy osobną dla wyszkolenia kompanię; wszystko inne stoi w tych samych stronach, wieś od wsi odległa dwa do trzech kilometrów. Z oficerów są: Mniszek, Sołga, Gałecki, Kunachowicz, Myczkowski, Hensl, Szczepański, Bieńkowski, Szperber, Broda, Chwalibóg, Grudzień, Łepkowski, T. Kowalski, Pawlikowski i Sawicki. Cała grupa, którą komenderuje pułkownik Lewandowski, dzieli się na kilka pododdziałów, rosnących w miarę tego, jak transporty przychodzą. Za jakiś czas ma się odbyć „Musterung“, przy którym odpadnie to, co niezdatne, a reszta pójdzie do pułku. Oficerowie mają być pono po tymże asenterunku odesłani na „Säbelchargenkurs“, poczem w polu będą mogli na nowo zacząć karyerę. Stosunki są znośne. Jesteśmy uważani za oficerów; mamy w perspektywie gaże zaległe (o ile nadejdą uwierzytelnienia), mamy menaż razem z instruktorami (są to Polacy, oficerowie austryaccy), wreszcie pełnimy funkcye podług poprzednich, więc ja mam komendę kompanii, czterej mają komendy plutonu, a inni hospitują ćwiczenia, które mają codziennie od 7 rano do 11, a po południu od 2 do 4. Kwatery dobre, klimat zdrowy, ludność przychylna; po włosku pierwotnie tylko ja mówiłem, teraz już połowa zaczyna „parlare italiano“ z dziewczętami, które, nawiasem mówiąc mają bardzo wiele wdzięku.

Ćwiczenia naturalnie idą dobrze, tylko nam jakoś dziwno, gdy rano nikt nie krzyczy: Siodłać! Koszary naszych chłopców mieszczą się w opuszczonym pałacu; obok utrzymują pozostali mieszkańcy prześliczny włoski park. Zaprowiantowanie jest naturalnie do włoskich warunków dostosowane, a więc zamiast poczciwych kartofli, których tu za żadną cenę nie dostanie, codzienną strawą jest polenta, czyli mamałyga i włoskie sałaty lub szpinaki Korespondencya jest cenzurowaną, gdyż jesteśmy w obszarze operacyjnym, niedaleko frontu, ale zato funkcyonuje poczta wzorowo, gdyż wozi paczki 5 kilowe i przekazy pieniężne. Listy z kraju idą 3 do 4 dni. Chłopcy czują się dobrze, bo jeszcze nie zaczęły się upały i ćwiczą bez broni i pakunku. Ćwiczymy się tędy pod włoskiem niebem w miłej zgodzie z pułkiem, który z nami sąsiaduje. Z oficerów jest tam kapitan Olszyna, kilku chorążych i przypadkowo por. Fiałkowski, adjutant 3 pułku Legionów. Nasi podoficerowie zatrzymali swoje dawne stopnie, my zaś mamy dystynkcye wachmistrzów, a tytuł kadetaspirantów.

Naogół, po tem przykrem więzieniu w Synowódzku, po tej okropnej podróży, która trwała 9 dni i 9 nocy do Włoch, a wreszcie po scenie przymusowego, a przedwczesnego przemundurowania, obecnie nasza dola jest bez porównania fizycznie lepszą, bo o moralnej stronie lepiej nie mówić. Każdy głos trąbki, każdy widok jeźdźca na koniu, każda piosenka, każda weselsza scena nawet, drażni nas wspomnieniem przeszłości“.

Odradzająca się wieś polska.

Z Boszczynka, w ziemi kieleckiej, piszą nam: „Cicha wioska nasza wychodzi pomału z burzy



Z Synowódzka do Włoch: Oficerowie drugiego pułku ułanów Legionów polskich po przemundurowaniu w Synowódzku.



Ofenzywa na włoskim froncie: Żołnierze amerykańscy wzięci do niewoli przez wojska austro-węgierskie (Woj. kwat. pras)



Z walk na Zachodzie: Niemiecki szpital polowy w kościele w Braisne. (Fot. Bufa)

wojennej w nowej szacie, odradza się. Już w czasie wojny powstały tu: biblioteka publiczna, licząca przeszło 500 tomów, która w r. 1917 wypożyczyła 4000 książek, Kołko rolnicze, mające 131 członków, sklep spółkowy przy 87 udziałowcach. Obrót sklepu w drugiem półroczu 1917 r. wynosił 100.000 koron, a miał 4600 koron czystego zysku.

W gminie Boszczynek jest 9 szkół (przed wojną były tylko 4), dwa Kółka rolnicze i trzy sklepy udziałowe.

W dniu 30 marca b. r. odbyło się tu organizacyjne zebranie młodzieży. Postanowiono utworzyć Związek młodzieży im. Tadeusza Kościuszki.

Do zarządu Związku powołano na prezesa p. Maryę Jaworską, na wiceprezesa p. Sobóla, na sekretarza p. Ptaka, na bibliotekarza S. Boberka, na skarbnika W. Kostkę i na członków J. Tomasika i W. Solarza.

Młodzież podejmuje pracę oświatową pod hasłem „Bóg i Ojczyzna“.

Organizatorem tych instytucyi jest sekretarz gminy p. Julian Piwowarski, znany pszczelarz i i pisarz“.

Z walk na Zachodzie.

Na froncie zachodnim walki przeszły w stadyum chroniczne, co naturalnie uszczupliło ich intenzywność. To, o czem biuletyny od szeregu dni donoszą, są to tylko lokalne starcia i sytuacya strategiczna nie ulegnie skutkiem nich żadnej zmianie.



Z walk na Zachodzie: Zdobyta pozycya bateryi francuskiej. (Fot. Bufa)

Francuzi korzystają z tego względnego wytchnienia, by umocnić pozycye broniące Paryża. Zaporowe stanowiska pod Amiens i Hazebronck zostały podobno przemienione w niesłychanie silne warownie, by mogły czoło stawić najsilniejszemu nawet naciskowi przeciwnika. Dniem i nocą pracowano nad tem, do robót ściągnąwszy saperów nietylko francuskich, lecz także amerykańskich, belgijskich, nawet portugalskich. Wedle doniesień zuryskich ciągną się obecnie w tych miejscach trzy linie okopów. Okopy te w niewielkich odstępach tworzą cementowane cytadele z osłoną bardzo rozgałęzionych zasieków, wilczych dołów i t. d. Także liczbę dział ogromnie wzmocniono, a nadpływające ciągle posiłki amerykańskie wydatnie zwiększyły zastęp zbrojny, postawiony na straży wspomnianych punktów.

Dowodzi to, do jakiego stopnia Francuzi zaniepokojeni są o losy stolicy, o której powiedział Clemenceau, że broniona będzie do ostatniej kropli krwi, broniona będzie przed Paryżem, w Paryżu — w ostatecznym razie nawet za Paryżem. A wśród tego ludność nadsekwańskiego grodu przeżywa coraz cięższe chwile. Najazdy lotników niemieckich stały się tak częstymi, że Paryż poczyna je uważać za *malum necessarium* stanu wojennego. A każdy najazd pociąga za sobą liczne ofiary. Przy ostatnim naprzykład zginęło 11 osób, a 14 odniosło rany.



Odradzająca się wieś polska: Związek Młodzieży imienia Tadeusza Kościuszki w Boszczynku w ziemi [illegible].



Z walk na Zachodzie: Zwłoki poległego żołnierza francuskiego na zdobytej pozycyi pod Mareuil. (Fot. Bufa)



Z walk na Zachodzie: Żołnierze i konie niemieckiej kolumny amunicyjnej w maskach gazowych. (Fot. Bufa)

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

22

— A no zapewne, proszę pana — tłumaczył służący, zadowolony iż może zaspokoić ciekawość swoich gości i zaznajomić ich z oryginalnościami portu w Brest. — Więźniowie tworzą tutaj wielkie stowarzyszenie, które ma na celu ułatwianie ucieczki każdego członka. Ten, który chce się od tego usunąć, jest wykreślony z towarzystwa od tej samej chwili i nie może już liczyć nigdy na pomoc swoich towarzyszów.

— A przytem — odezwał się Lopez — znajdź mi choć jednego więźnia, któryby chętnie nie przyjął sposobności do uzyskania wolności, choćby na dzień jeden. Zresztą zdarzają się również szczęśliwe ucieczki, chociaż te są bardzo rzadkie.

— Oi, nie dalej jak wczoraj, proszę pana — przerwał służący — jeden więzień uciekł rzeczywiście i nie wiedzą, w jaki sposób to stać się mogło. Aż do tej chwili uchował się przed wszelkiemi poszukiwaniami. Przypuszczają, że ukrywa się gdzieś w mieście, oczekując na dobrą jaką sposobność.

— I cóż to za więzień? — zapytał Lopez.

— Stary już człowiek.

— Stary recydywista zapewne?

— Och! Nie, przeciwnie.

— Świeży nabytek?

— Jest tu w więzieniu dopiero od kilku miesięcy.

— I okazał się zręczniejszym od dawnych towarzyszów? — zaśmiał się Lopez.

— Och, proszę pana, przypuszczają, że on miał jakąś pomoc z zewnątrz.

— Jakto?

— Jakiś oddany przyjaciel, albo wspólnik zbrodni — objaśniał służący.

— No, patrzcie moi kochani. I więzienna przyjaźń prawdziwa nie zamiera — zauważył Lopez. — I nie wiecie nazwiska tego więźnia?

Służący wzruszył ramionami.

— Słyszałem tylko w porcie — rzekł — że zanim się tu dostał, mieszkał w Paryżu i był bogatym bankierem. Został zasądzony na dożywotne ciężkie roboty za popełnione morderstwo.

— Bankier de Compans! — zawołał Frank ze zdumieniem.

— Być może — odparł służący, wychodząc.

Nazwisko ojca Sylwii, wymówione przez Franka, dziwnie boleśnie oddziałało na wszystkich.

Kapitan Dawidson, który był świadkiem rozmowy, odczuł, że obecność jego w tej chwili może się stać krępującą dla otoczenia. Ukłonił się więc i wyszedł. Sam również odczuł w głębi duszy dziwny niepokój.

Nie znał bankiera de Compans, o którym Frank wspomniał, ale cała ta historya o szczęśliwej ucieczce więźnia, dokonanej przy pomocy oddanego przyjaciela, dała mu wiele do myślenia.

Jasnem było, że propozycya, uczyniona mu w kawiarni matki Angot, mogła się wiązać z tą tajemniczą sprawą. Dawidson postanowił trzymać się na ostrożności i mieć baczne oko na wszystko.

Odjazd był naznaczony na dzień następny, a kapitan od chwili umowy nie widział się z człowiekiem nazywającym się Paskalem i miał nadzieję nie spotkania się z nim więcej.

W każdym razie kapitan Dawidson należał do ludzi o prędkiej decyzyi i zanim minął kwadrans czasu, postanowienie pewne, a właściwie zamiar zrodził się w jego pomysłowej głowie.

Na pokładzie.

Brest przedstawia widok bardzo malowniczy i oryginalny. Obszerna przestrzeń, rozciągająca się na parę mil odległości, wchodząca wązkiem pasmem do morza, otoczona jest z jednej strony poszarpanemi skałami i roślinnością.

Panuje tam zawsze ruch ożywiony. Setki bark różnokolorowych, skąd dochodzą donośne okrzyki i śpiewy marynarzy, kołysze się w przystani, dalej znowu wydłużonym rzędem stoją poważne okręty i trójmasztowce z rozwiniętymi żaglami, gotowe w każdej chwili do ruszenia na pełne morze.

Wre tam życie w całej pełni, ruchliwe, wesołe, czynne.

Znać, że ludzie tu przewijający się znają całą wagę swojej odpowiedzialności, umieją ocenić dobroczynność promieni słonecznych i sprzyjającego wiatru.

Przystań w Brest nie jest zawsze spokojna. Ma tak samo jak ocean swoje dnie kaprysu i ślepej wściekłości.

Niekiedy niebo, dotąd jasne i pogodne, pokrywa się ciężkiemi i czarnemi chmurami, wiatr zaczyna niespodziewanie świszczeć i dąć w przerażający sposób od strony morza i słychać jakiś głuchy pomruk, dochodzący od fal wzburzonych, pokrywających się śnieżną pianą.

Na te oznaki dobrze znane i wzbudzające w przystani przerażenie i lęk, wszystko ucieka w popłochu. Lekkie i kruche statki spieszą ukryć się w porcie, szukając schronienia przed grożącem im niebezpieczeństwem. Pozostają tylko na morzu majestatyczne, poważne okręty, zdolne stawić zwycięzko czoło rozjuszonym bałwanom.

Trójmasztowiec kapitana Dawidson znajdował się w części przystani zbliżonej najwięcej do niewielkiej wioski Lanninon. Kapitan rozmyślnie obrał to miejsce, aby się zabezpieczyć przed nawałami burz, nadchodzących ze strony północno-zachodniej i rzeczywiście w tym punkcie przystani mógł spokojnie oprzeć się gwałtownym naporom wichru.

Odkąd zresztą okręt kapitana Dawidson'a zawitał do portu w Brest, nie był jeszcze narażony na żadną niemiłą przygodę. Morze było prawie ciągle spokojne, niebo czyste, bez chmur, a wietrzyk dął łagodny i nieszkodliwy.

W przeddzień odpłynięcia kapitan z lekkim żalem żegnał się z kawiarnią matki Angot, do której przyzwyczaił się i gdzie spędzał większą część dnia, nie mając na okręcie żadnego naglącego zajęcia.

Nazajutrz pasażerowie jego mieli stawić się na pokładzie. Była godzina ósma. Łódka, mająca przewieźć Dawidson'a do okrętu, oczekiwała przy wybrzeżu. Kapitan wyszedł z kawiarni paląc olbrzymią fajkę, z którą już objechał był kilka razy świat dookoła. Był w doskonałym humorze i od czasu do czasu pogwizdywał wesoło.

Do tego niezwykłego humoru przyczyniły się w większej mierze liczne szklanki gorącego ponczu, którym się uraczył obficie u gościnnej matki Angot, ale chociaż czuł w głowie lekki zawrót i oszołomienie, nie stracił jeszcze nic na swojej pewności i energii. W każdym razie nikt nie mógłby się domyśleć, że był więcej podniecony niż zazwyczaj.

Przybywszy do przystani, kapitan donośnym głosem zawołał. Natychmiast prawie czterech zuchów poruszyło żywo wiosłami i łódź podpłynęła do brzegu.

Zejście było dosyć gwałtowne i ślizkie. Kapitan więc nie spiesząc, postępował ostrożnie.

Ale nagle, zanim jeszcze mógł się zbliżyć do swoich ludzi, człowiek jakiś oderwał się od kamiennej balustrady, przy której stał oparty, podszedł szybko do niego i poufałym ruchem położył mu rękę na ramieniu.

— Kto idzie?! — krzyknął głośno kapitan, zaskoczony tem zdarzeniem.

— Cicho — szepnął człowiek, przyciskając silniej jego ramię. — Poco te krzyki?

— Czego chcecie odemnie?!

— Pan kapitan mnie nie poznaje?

— Nie. Kto pan jesteś? — zapytał kapitan, chcąc w ciemności rozpoznać twarz człowieka.

Nieznajomy zaśmiał się. Był to Paskal. Teraz dopiero Dawidson poznał, z kim miał do czynienia i odetchnął z ulgą.

— Ach! Ach! To pan? — zawołał — Doskonale. W pierwszej chwili myślałem że to jaki bandyta. Cóż tam nowego?

— Nic. — odparł Paskal, mówiąc przyciszonym głosem. — Chciałem tylko oznajmić panu, że jesteśmy w każdej chwili gotowi do drogi.

— Dobrze. Odpływam jutro.

— Wiem o tem.

— Bądźcie więc punktualni — zauważył Dawidson — bo gdybyście się mieli spóźnić...

— Niema obawy — odparł Paskal.

Rozejrzał się wokoło podejrzliwem, badawczem spojrzeniem i nachylił się do towarzysza.

— Jutro — rzekł cichym, szybkim głosem — o piątej godzinie z rana przystań będzie jeszcze pusta, nieprawdaż?

— Oczywiście.

— A więc uważaj pan dobrze. Mała łódka ukaże się od strony wioski Lanninon i szybko podpłynie do pana okrętu. Ta łódka przywiezie mnie i mojego towarzysza. Rozumie pan?

— Hm! Hm! — mruknął Dawidson, zamyślając się. — Wszystko to wydaje mi się dosyć podejrzanem, muszę to panu wyznać.

— Czyżby się pan wahał jeszcze? — zapytał Paskal, tłumiąc w sobie wściekłość, która w nim nagle zawrzała.

Byłby teraz z przyjemnością utopił nóż w piersi kapitana. Być tak blizko celu i po tylu trudach i niebezpieczeństwach zostać zgubionym przez głupie wahanie i nieufność jednego człowieka! Ale jednak od tego człowieka zależało udanie się śmiałego planu i lekkomyślnością nie do darowania byłoby zrażać go jeszcze więcej w tak decydującej chwili. Zapanował więc siłą woli nad wybuchem gniewu i zapytał raz jeszcze, ale już łagodniejszym, prawie proszącym głosem:

— Czyżby się pan wahał, kapitanie? To niemożliwe! Marynarz ma tylko jedno słowo.

— A jednak waham się — przyznał Dawidson.

Paskal wyjął z kieszeni portfel i podał go towarzyszowi z bijącem sercem.

Był to ostatni argument. Jeżeli nie potrafi przełamać nim oporu kapitana, wszystko na zawsze i nieodwołalnie stracone.

— Pan się waha, a ja przyniosłem drugą część umówionej sumy — rzekł, starając się wybadać wyraz twarzy przeciwnika.

— Ach! Do dyabła! — zaklął Dawidson, chowając szybko portfel do kieszeni.

— Nie przypuszczam — ciągnął dalej Paskal przekonywująco — aby się pan teraz chciał cofnąć. Wypełniłem wszystkie punkta umowy.

— A no, cóż robić, skoro tak było umówione — mruknął niechętnie Dawidson.

Ale ktoby był bacznie obserwował go z boku, byłby dostrzegł szatański błysk jego oczu i usta wykrzywione ironicznym uśmiechem.

Paskal jednak nie zauważył tego, uważał rzecz za skończoną i odetchnął z ulgą.

— A więc czekać pan będzie jutro na nas, kapitanie? — zapytał.

— Jutro, tak, będę czekał.

— O godzinie czwartej?

— O godzinie czwartej.

Na tem zakończyła się rozmowa pomiędzy obydwoma wspólnikami. Paskal oddalił się lekkim krokiem, a Dawidson, przyciskając ręką portfel zawierający pieniądze, zeszedł po schodkach kamiennych aż na sam dół wybrzeża i wsiadł do łodzi, mającej go przewieźć na okręt.

Rozmowa z Paskalem przywróciła mu zupełnie przytomność umysłu. Nie czuł już żadnego ociężenia w mózgu.

Księżyc wyszedł z za chmur i nikłymi promieniami oświetlał przystań.

Dawidson zamyślony rozglądał się w około jak człowiek, który niema czystego sumienia.

Cała ta sprawa wydała mu się dosyć szczególną i podejrzaną.

Jeszcze wczoraj opowiadano mu o więźniu, który zbiegł z portu i pomimowoli nasuwała mu się upornie myśl, że człowiek, z którym zawarł umowę i którego obiecał odstawić na swoim okręcie do New-Yorku, był właśnie może pomocnikiem owego zbiega, uciekającego przed pościgiem władz.

Dawidson obejrzał się raz jeszcze niespokojnie, jakgdyby lękał się, czy kto myśli jego nie podsłuchał i zauważył nagle, że łódź jakaś płynęła za nim, w tym samym co i on kierunku. Niepokój kapitana zwiększył się jeszcze.

W jakim celu ta łódź, która niewiadomo którędy wypłynęła na morze, ścigała go?

Dawidson zwrócił się do swoich ludzi i kazał przyspieszać. Łódź płynąca za nim pospieszyła również, słychać było szybkie, miarowe uderzenia wioseł i plusk fali.

Okręt Dawidsona nie znajdował się daleko. Obydwie łodzie dopłynęły do niego prawie równocześnie.

Już teraz kapitan był pewny, że to chodziło o jego osobę i musiał być przygotowanym na wszelkie ewentualności, nie mógł bowiem wiedzieć, w jakich zamiarach płynie do niego człowiek siedzący w łodzi.

Kiedy dobili do okrętu, Dawidson powstał i ruchem ręki poprosił tajemniczego gościa o udanie się na pokład.

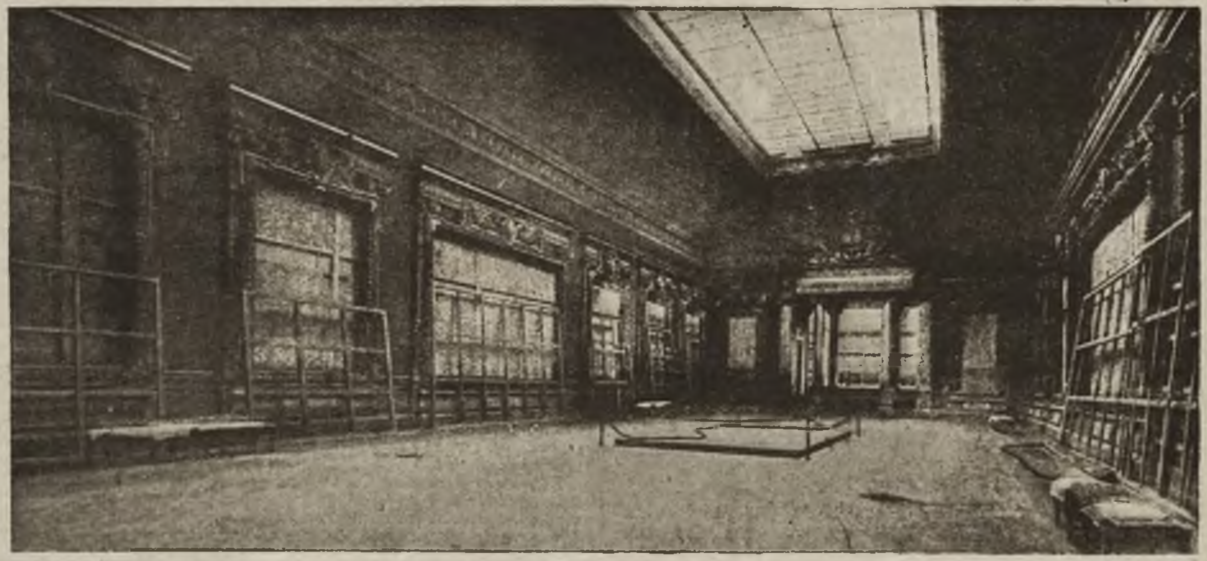
(Dokończenie nastąpi).

Paryż w niebezpieczeństwie.

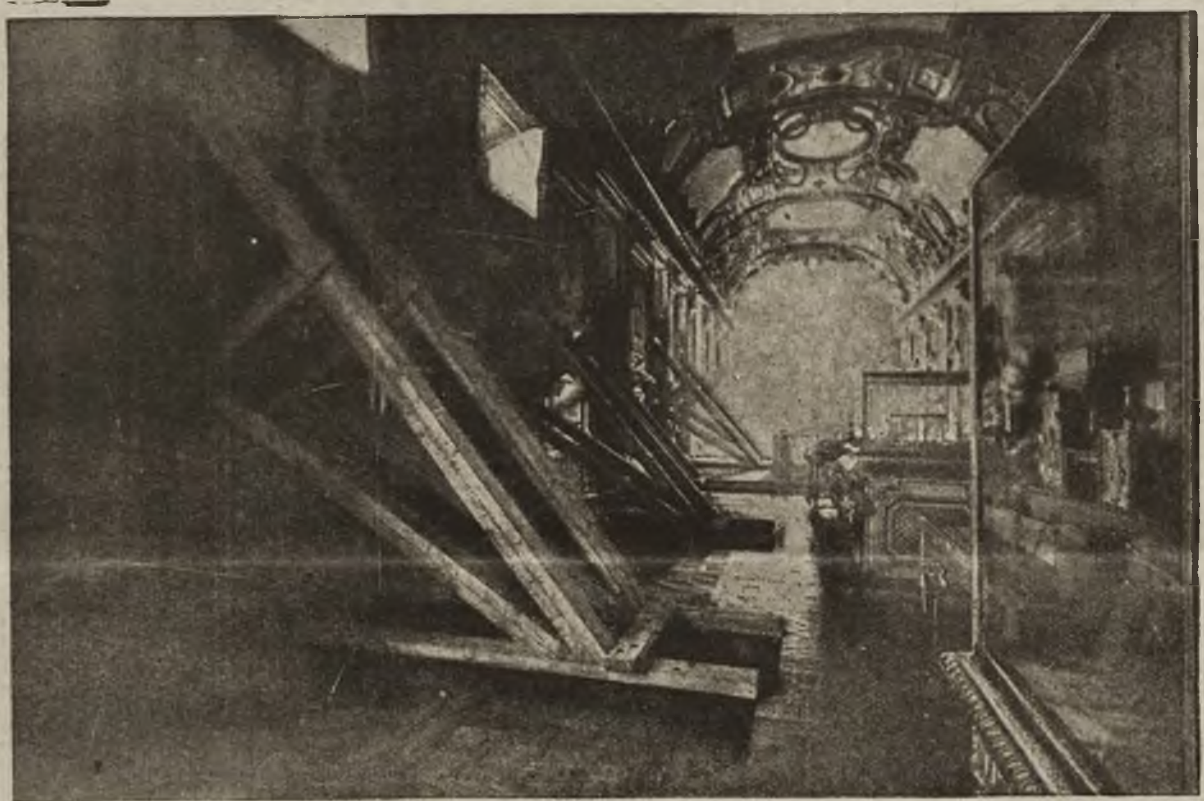
„Paryż w niebezpieczeństwie“ — tym okrzykiem rozbrzmiewa dziś cała prasa francuska, która na wszystkie sposoby omawia pytanie, czy należy Paryża bronić, czy też ustąpić bez walki. Chodzi tu naturalnie o możliwość dalszych postępów ofenzywy niemieckiej, która rychło może się oprzeć o stolicę Francyi. Bo co do niebezpieczeństwa, zagrażającego Paryżowi od bomb lotników i dział dalekonośnych, to Paryżanie już dawno się z tem oswoili.

Jak reaguje stolica Francyi na to zagrażające jej ciągle niebezpieczeństwo bombardowania, opisuje barwnie jeden z korespondentów.

Chociaż stolica Francyi — pisze — jest i dziś jeszcze pomimo ostrzeliwania, centrem funkcyi rządowo-administracyjnych, to jednak przybysze z Paryża opowiadają, że w nocy zwłaszcza przedstawia się miasto dziwnie w tych nowych zmienionych warunkach, a widok jego wywiera na widza wstrząsające wrażenie. Znikł gdzieś bez śladu ów świetny, błyskotliwy Paryż, tryskający powodzią świateł, których blask zapalał na niebie poświatę dalekiej łuny, a w miejsce jego rysują się milczące, ciemne sylwetki wieżyc, kopuł i dachów, przenosząc myśl patrzących w odległe średniowiecze. W oświetleniu księżycowem nabierają kontury murów większego jeszcze uroku.



Paryż w niebezpieczeństwie: Opróżniona sala Rubensa w paryskim Louvrze. (Zdjęcie z d. 8 czerwca b. r.).



Paryż w niebezpieczeństwie: Sala w paryskim Louvrze z zabarykadowanemi oknami. (Zdjęcie z d. 8 czerwca b. r.)

Wzrok zatrzymuje się tylko ze zdumieniem na jakichś dziwnych, podłużnych poczwarkach, zawieszonych w powietrzu w różnych od siebie odstępach prawie dokoła miasta. Poczwarki te, ta tak zwane „kiełbaski ochronne“, najnowszy wynalazek, mający chronić miasto przed atakami samolotów.

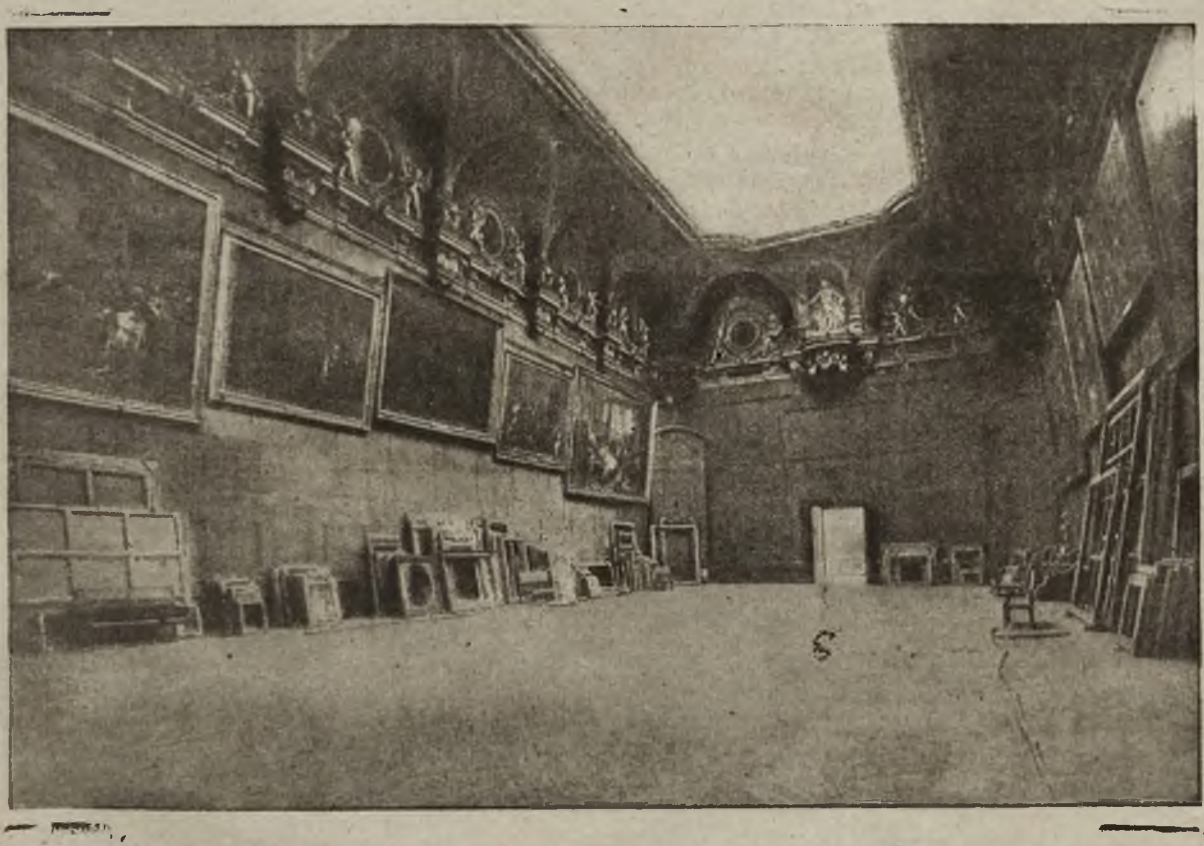
Srodek ten, używany już z powodzeniem na froncie, polega na tem, że w nocy puszczane są w różnych punktach Paryża niewielkie, podłużne baloniki, przymocowane do stalowych drutów. Jest to jakby rodzaj ruchomego naszyjnika, który unosi się nad miastem, ciągnąc za sobą druty, całkiem prawie niewidzialne w nocy. Aparat lotniczy, który najedzie na taki drut i otrze się o niego śrubą lub inną częścią składową, zostaje natychmiast wykolejony przez ciśnienie balonika, który szarpie się, chcąc pozbyć się ciężaru.

Niezwykłą jest także cisza, jaka osiada w nocy nad Paryżem, tak, że prawie jak na wsi odróżnić może ucho szczekanie psa lub turkot samotnej dorożki. Zato w chwilach alarmu wypełnia się miasto piekielnem, żałosnem wyciem. Przeciągły gwizd daje się słyszeć w jakimś zagrożonym punkcie i wnet odpowiadają mu echem dziesiątki i setki podobnych sygnałów. To syreny przelatują przez ulice i grają coraz głośniej, coraz przeraźliwiej swoją ostrzegawczą fanfarę. Powietrze drży zda się od tych drażniących odgłosów, jak metalowa płyta, a nagłe przejście od spokoju i ciszy do tej ogłuszającej orkiestry jest jednem z codziennych wrażeń przeciętnego Paryżanina. Prócz tego rozpoczyna się zaporowy ogień artyleryi, a eskadry samolotowe wylatują na spotkanie przeciwnika. W ostatnich czasach bierze czynny udział w tej obronie miasta specyalnie do tego celu wyćwiczona eskadra amerykańska.

Paryżowi zagrażają jednak obecnie nie tylko aeroplany, lecz także pociski niemieckich dział dalekonośnych, które ostrzeliwują stolicę Francyi od chwili rozpoczęcia ofenzywy niemieckiej. Jak zaznacza jednak korespondent „Neue Züricher Ztg.“, ludność Paryża, o ile okazuje wielki respekt przed powietrznymi atakami lotników, którzy w trzech sekundach burzą dom, o tyle mało niepokoi się 210 milimetrowym granatem, który zaledwie nadwyręża asfalt, co nie znaczy, że znajdujący się właśnie w strefie działania pocisku jest w położeniu do pozazdroszczenia. Atak na dzielnicę robotniczą pochłonął wiele ofiar i spowodował niemal cały Paryż do szukania schronienia w katakombach. Zaznaczyć atoli należy dla uspokojenia tych, którzy się lękają o piękny Paryż, że skutki ogólnego bombardowania francuskiej stolicy ograniczają się dotychczas do tuzina zniszczonych domów mieszkalnych. Większa część pocisków padła na ulice i ogrody. Fabryki, gmachy rządowe, dworce, a zwłaszcza pomniki sztuki dotychczas nie poniosły większej szkody.



Paryż w niebezpieczeństwie: Pusty postument, na którym stał wywieziony obecnie z paryskiego Louvru słynny posąg Wenus milońskiej. (Zdjęcie z dnia 8 czerwca b. r.)



Paryż w niebezpieczeństwie: „Ewakuacya“ słynnej galeryi obrazów z paryskiego Louvru. (Zdjęcie z d. 8 czerwca b. r.)

Kronika tygodniowa.

Kochana moja Weronisia znalazła się mimowoli w tem samem położeniu, co premier austryacki, ekscellencya dr. Seidler.

Obydwoje, nie wiedząc nawet zapewne o sobie, zaciągnęli się pod znaki towarzystwa „O P. K.“ (Onufry, pakuj kufry..) i wybierają się w drogę. Ta tylko między nimi zachodzi różnica, iż moja małżonka jest przeświadczoną, że wróci, skąd wyjechała, pan Seidler zaś jest nawet więcej niż pewnym, że to nie nastąpi. Trzyma się też rękami i nogami poręczy ministeryalnego fotelu i broni się. jak może. Co jednak jutro przyniesie, nikt nie wie. W każdym razie, żegnając się z teką i pierogiem, będzie miał czem łzy otrzeć, zostanie mu bowiem na pamiątkę bardzo ładna emerytura, choćby nawet wypłacaną była w papierowych pieniądzach. Jest ich, co prawda, dosyć, dzięki pomocy koalicyi więcej nawet, niż być powinno, w każdym przecież razie można jeszcze za nie coś kupić, nic też dziwnego, że o ów papier tak się ludzie ubiegają, jak niegdyś o marny kruszec. Powiedział pewien filozof, że bolesną jest rzeczą musieć wydawać pieniądze, choćby nawet papierowe, ale stokroć boleśniejszą nie mieć ich do wydawania.

I miał racyę!

Wróćmy jednak do ekscellencyi Seidlera i mojej Weroniki.

Otóż jest rzeczą prawie pewną, że pan prezydent ministrów pojedzie w krótkim już czasie na stały, a dobrze zasłużony wypoczynek, ale jest też i to pewnem, że nikt po nim płakać nie będzie, najmniej zaś Galicya, nie ciesząca się zupełnie jego szczególniej szymi względami. Podobnie jak i jego poprzednicy na prezydyalnym fotelu, uważał on kraj nasz za coś więcej nawet niż drugorzędnego, przysparzającego tylko kłopotów rządowi centralnemu, jeśli zaś liczył się kiedy z nami, to tylko wówczas, gdy trzeba było pomocy posłów polskich do wzmocnienia rządowej parlamen tarnej większości i ratowania sytuacyi. To był także zwykle i okres obiecanek cacanek, o których się prze cież bardzo prędko zapominało.

Galicya pożegna więc dra Seidlera bez żalu i ze szczerego serca życzyć mu będzie „szczęśliwej drogi“ i powodzenia w dalszem życiu.

Jak się już wyżej rzekło, nie powróci on już ze swej podróży, kto bowiem politycznie pójdzie raz na dno, ten już zwykle nigdy nie wypłynie. Bywają wprawdzie wyjątki, ale te są bardzo rzadkie.

Weronika natomiast, choć i jej trudno jest rozłączyć się z Krakowem, ma nadzieję, że wróci pod dach rodzinny i w objęcia kochającego małżonka, żegnającego ją z żalem i życzącego także „szczęśliwej drogi“ ale też i rychłego powrotu, oby tylko nie niespodziewanego, taki bowiem dla słomianego wdowca może być czasem bardzo nieprzyjemnym.

Mogłoby się może komu wydawać, że wyjazd na wakacye to przecież nic tak znów ciężkiego. Kto jest tego zdania, ten się grubo myli, bo i w tym kierunku dają się odczuwać wojenne stosunki i to nieraz bardzo dotkliwie.

W pierwszym rzędzie, chcąc opuścić gród podwawelski na czas wakacyjny, trzeba się przedewszystkiem zaopatrzyć w najrozmaitsze, możliwe i niemożliwe do zdobycia dokumenty podróżne, bez których nie można nawet nosa wystawić poza rogatki miasta.

Musi się więc każdy i każda wymeldować najpierw policyjnie, co zresztą nie jest rzeczą tak trudną, pozatem zaś chlebowo, cukrowo, kawowo, tłuszczowo, mydlano itd., co już nie przychodzi tak łatwo, jakby może kto myślał.

W tym celu należy się udać do odnośnego biura miejskiego, wydającego owe karty i tam zgłosić swój wyjazd. Ale tutaj najczęściej albo się nie zastanie referenta lub referentki, albo się ich zastanie, ale się natomiast dowiadnje, że brakło chwilowo blankietów, które mają dopiero nadejść z magistratu, Kiedy zaś nadejdą, tego nikt przewidzieć nie może przy znanym autonomicznym pospiechu

Ale, dajmy na to, był i referent, znalazły się i owe urzędowe blankiety, mające to do siebie, że właśnie wtedy ich brak, gdy ich potrzeba. Zanim otrzymasz żądany cyrograf, musisz zwrócić pobrane na ten miesiąc karty, a jeśliś je już zjadł (proszę tego jednak nie brać dosłownie...), nastręczy ci to cały szereg trudności, prawie nie do przezwyciężenia. Chyba, że masz protekcyę. Wtedy zupełnie co innego, wszystko idzie gładko i lekko, jak po maśle lub mydle. Lecz takich szczęśliwców jest, niestety, mało, a kronikarz do ich rzędu nie należy, wobec czego wymeldowanie Weroniki nie poszło mu bynajmniej tak łatwo, gładko i lekko, jak po maśle lub mydle, choć obie te karty miał w zupełnym porządku. Brakowało mu chlebowej, gdyż się o nią nie starał, wiedząc, że na nic się nie przyda, gdyż na nią chleba nie dostanie, nie mógł też zwrócić i cukrowej. Tę ostatnią skonfiskowała małżonka, oświadczając że jej nie wyda za żadną cenę, gdyż potrzebuje cukru do smażenia konfitur... (proszę!... czy to nie zbytki?.. przyp. zecera).

Ostatecznie dało się przecież jakoś ominąć te trudności, zwłaszcza, gdy się kronikarz powołał na zdanie jednej z krakowskich, bardzo srogiej ekscellencyi, która wyraźnie powiedziała, gdy chodziło o jej skórę, że ustawy są na to wydane, „by je módz obchodzić“. To dopiero odnośnemu funkcyonaryuszowi przemówiło do serca. Pani Weronika otrzymała więc czarne na białem, że może jechać gdzie się jej podoba i tam starać o dalszą aprowizacyę, o ile ją naturalnie dostanie.

Wiedząc o tem, jak dziś wszędzie o wszystko trudno, nawet na swych śmieciach, a cóż dopiero między obcymi, pomnąc nadto na oświadczenie zarządów naszych zdrojowisk i uzdrowisk, że „aprowizacya na miejscu jest zapewniona“, ale one nie ręczą za nic, wobec czego jest wskazanem przywiezienie ze sobą prowiantów, należało się też o takowe postarać. Ostatecznie udało się zebrać co najważniejsze do utrzymania życia, gdy samo świeże powietrze nie wystarczy, wyłonił się przecież nowy sęk. W drodze prowianty mogą uledz konfiskacie i dostać się do żołądków nie tych, dla których były przeznaczone. W tym celu powinno się mieć specyalne pozwolenie władzy na wywiezienie zapasów z Krakowa i przewiezienie ich na inne miejsce, gdzie je już, o ile się w międzyczasie nie zepsują, będzie można skonsumować w spokoju.

O takie pozwolenie trzeba się starać aż we Lwowie, ponieważ saś wiadomo jak sprawnie obecnie nasze poczty funkcyonują i ile tego rodzaju podań wpływa w tym okresie do odnośnej władzy, której się także nie spieszy, powinno się to uczynić bodaj na dwa miesiące przed terminem wyjazdu, a następnie uzbroić się w cierpliwość i czekać.

I ja tak zrobiłem, czekam też cierpliwie, czy zezwalająca odpowiedź nie nadejdzie przypadkiem w... październiku, bo i to nie jest wykluczonem. Magistrat krakowski w roku ubiegłym rozlepił w czerwcu przepisy o odmiataniu śniegu z przed domów, namiestnictwo w roku bieżącym w ostatnim dniu subskrybowania ósmej pożyczki wojennej plakatowało urzędowe zachęcenie do tego, datowane „5 czerwca“, pocóż więc ma się spieszyć jakiś tam urząd żywnościowy. Nikt na tem źle nie wyjdzie, skorzysta nawet ten, kto miał jechać, a ze strachu przed konfiskatą nie pojechał, zostaną mu bowiem w kieszeni pieniądze, jakie byłby wydał na drogę.

Niema więc złego, które w tym przynajmniej wypadku, nie wyszłoby na dobre.

Przypuśćmy jednak, że ów jadący lub jadąca urodzili się pod szczęśliwą gwiazdą i owo pozwolenie nadeszło na czas.

Wszystko już do podróży przygotowane, pozostaje jeszcze staranie się o bilet kolejowy, a potem o miejsce we wagonie, co już stanowi najtrudniejszą z trudności, utrudniających w obecnych czasach podróżowanie, bez względu na to, czy się jedzie w interesie, czy też, jak się to mówi „dla przyjemności“.

Aby się nie narazić niepotrzebnie na połamanie żeber przy okienku kasy kolejowej, gdzie ścisk panuje stale nie do opisania, a potem usłyszeć, że bilety na ten dzień już wszystkie rozsprzedano, idzie się na ulicę Szpitalną, do Związku turystycznego, gdzie również można nabywać bilety. Tutaj jednak spotyka się taki ogon, że niczem jest jego kolega z przed drzwi głównej trafiki w dniu fasunku. Ludzi ogarnęła gorączka po drółowania, jeździliby, czy im potrzeba, czy nie, po nieważ zaś mają dość pieniędzy, nie przychodzi im to z trudnością. Można śmiało powiedzieć, że na sto podróżujących dziewięćdziesięciu pięciu mogłoby zostać spokojnie na miejscu i nie ponieśliby bynajmniej straty, owszem oszczędziliby sobie przykrości podróżowania w obecnych warunkach.

I tutaj można też znaleźć pośredników, którzy staną za ciebie do ogonka, ale musi się im słono zapłacić za stratę czasu i fatygę.

Ale, dajmy na to, wszystko poszło jakoś szczęśliwie, dostało się już tak upragniony bilet jazdy. Spieszy się więc na dworzec kolejowy, na godzinę przynajmniej przed zapowiedzianem przybyciem pociągu na stacyę. Z tej godziny robią się przecież dwie lub trzy, jeśli nie więcej. pociągom bowiem także się nie spieszy i z reguły przybywają z bardzo poważnem spóźnieniem.

Jeśli się ma protekcyę (mój Boże, gdzie jej nie potrzeba..) i dostanie się już zawczasu na peron, to jeszcze pół biedy, gorzej przecież, jeśli się jest skazanym na pobyt w poczekalni, gdzie się ma sposobność zakosztowania rajskich rozkoszy, jakie czekają w drodze. Kto nie jest ubezpieczony od wypadku, niech się tutaj nawet nie pokazuje!..

Zajechał wreszcie pociąg, otwarto podwoje, ruszyła się fala czekających. Pchają się jedni przez drugich, bacząc tylko na to, by się jak najprędzej dostać do przedziału. Zdaje się, że w dniu sądu ostatecznego nie będzie na dolinie Jozafata takiego rozgardyaszu, jaki codziennie można obserwować na dworcu kolejowym. Ludzie stają się tutaj poprostu bezmyślnemi istotami, pędzącemi przed siebie na oślep, niczem stado baranów... Ni na płeć, ni na wiek nikt tutaj nie zważa...

Ale do wagonu dostać się nie tak łatwo, jakby może kto sądził. Drogę trzeba sobie torować siłą lub podstępem. Nieraz się zdarza, że poważna niewiasta, nie bacząc nawet na to, jaki nieczesny widok ma reszta towarzyszy podróży, przez okno pcha się do wagonu... Ale ktoby tam patrzył na nią, gdy każdy myśli tylko o tem, w jaki sposób dostać się do wnętrza.

Ostatecznie, gdy i to się już udało, przekonuje się człowiek, że sprzedano daleko więcej biletów, niż jest miejsc, że więc musi odbyć podróż stojąco. Lecz i za to dziękuje Panu Bogu, choć się gniecie, niczem śledź w beczce i tchu nawet złapać nie może...

Na tem urywam pierwszą seryę przyjemności po dróżowania w obecnych czasach, sądząc, że zacna Weronika, gdy te słowa przeczyta, może się zdecy duje zmienić zamiar i zostanie wraz ze mną w Krakowie. Druga serya, opisująca podróż samą i przybycie na miejsce, będzie tematem następnej kroniki, boję się bowiem tyle okropności podawać Czytelnikom na raz. Przez samo ich czytanie może się człowiek łatwo nabawić rozstroju nerwowego, wiadomo zaś, że nerwy stroić trudniej trochę, niż pierwszy lepszy zepsuty klawicymbał.

Tyle tylko dodam, co w związku z wyjazdem żon na wakacye pozostaje, iż nasze panie, o ile same zmu szone są do wybrania się na letnie wywczasy, mężów zaś pozostawiają na miejscu, zawiązały niedawno „Towarzystwo ochrony wierności małżeńskiej“. W ubiegłym tygodniu odbyło się pierwsze walne zgromadzenie, na którem powzięto jednomyślnie następujące rezolucye:

1) Nad życiem i prowadzeniem się tak zwanych „słomianych wdowców“ w czasie nieobecności ich żon w Krakowie roztoczy specyalną opiekę wydział Towarzystwa przez swe członkinie, pozostające na miejscu.

2) Słomianemu wdowcowi pod żadnym warunkiem nie wolno w czasie nieobecności żony zdejmować z palca pierścionek ślubny. Wyjątek stanowią ci mężowie, którzy, za pozwoleniem władzy domowej, pierścionki owe wraz z innymi klejnotami zastawili na pokrycie kosztów wyjazdu żony do kąpiel.

3) Przez cały czas nieobecności żony żaden ze słomianych wdowców nie może posiadać klucza od bramy. Stróż i stróżka są pod osobistą odpowiedzialnością obowiązani do prowadzenia dokładnego dziennika z zapiskami, o której godzinie i minucie w nocy przybył odnośny osobnik do domu, sam, czy w towarzystwie. (Bardzo przepraszam, ale, ponieważ zapiski ma się prowadzić w nocy, rejestr ten nie powinien się chyba nazywać „dziennikiem“.. *przyp. zecera*).

4) Wydział Towarzystwa poczyni kroki, gdzie na leży, by na czas wakacyjny zamknięto z urzędu wszelkie lokale rozrywkowe, jak: separatki, kabarety, wesołe i smutne żaby i inne tym podobne. Należy się wystarać nadto o zakaz sprowadzania w tym czasie podniecających pokarmów i trunków, naprzykład szampana Szczególniejszą uwagę zwrócić należy zwłaszcza na kawior, który, jako importowany do nas z Ukrainy, mógłby się stać w swych skutkach bardzo niebezpiecznym. Wiadomo, jak „szeroką naturą“ odznaczają się Kozacy, wobec czego sprzedaż kawioru tamtejszej pro weniencyi musi być bezwarunkowo wykluczoną.

5) Każdy z małżonków złoży na piśmie solenne przyrzeczenie, że nie złamie zaprzysiężonej przed ołtarzem wierności małżeńskiej myślą, mową, tembardziej zaś uczynkiem, nawet, gdyby się sposobność nadarzała Przyrzeczenia te mają być złożone w archiwum Towarzystwa, które ma obowiązek podawania do publicznej wiadomości nazwisk nie dotrzymujących przyrzeczenia.

6) Za moralne prowadzenie się w czasie wakacyi wyznaczone będą dla słomianych wdowców specyalne nagrody cnoty. Przyznaniem ich zajmie się wydział Towarzystwa na pierwszem posiedzeniu po wakacyach. Nazwiska i podobizny laureatów będą opublikowane na koszt Towarzystwa w pismach miejscowych i zagranicznych.

Ponieważ moja władza domowa dotąd nie opuściła Krakowa i nie wie, kiedy to nastąpi, gdyż pozwolenia na przewóz prowiantów nie otrzymała (a ja nie mam także jeszcze pieniędzy na ich zakupno...), kto wie, czy się wszystko nie skończy tylko na projekcie.

Z tygodnia.

Rząd polski o przynależności państwowej Legionistów.

Królewsko polski rząd wysłał na ręce delegata austro-węgierskiego ministeryum spraw zagranicznych w Warszawie ważną enuncyacyę, dotyczącą kwestyi poddaństwa żołnierzy polskich, która obecnie odgrywa tak ważną rolę w toczącym się procesie w Marmarosz Sziget.

Królewsko polski rząd powołuje się na znaną enuncyacyę cesarza Karola z dnia 11 kwietnia 1917 roku, na mocy której oddaje Polski Korpus posiłkowy jako kadry przyszłej armii polskiej, dalej na rozkaz dzienny generała Besselera, który przyjmuje na mocy ustawy między Niemcami a Austro Węgrami P. K. P. pod swoją komendę, jako najwyższy wódz polskiej siły zbrojnej, dalej na zapewnienie komisarzy obu rządów, złożone Tymczasowej Radzie Stanu kiedy Legiony zostały wysłane na front wschodni, zapewniające, że tylko konieczności wojskowe zmusiły rządy okupacyjne do tego kroku, a Legiony niebawem powrócą do swej dawnej roli, biorąc wreszcie pod uwagę, iż w styczniu 1917 r. ówczesny komendant P. K. P. hr. Szeptycki oddał się do rozporządzenia tymczasowej Rady Stanu, jako najwyższej Władzy Polskiej, a wszystkie oddziały P. K. P. przyjęły to samo stanowisko, wysyłając depesze hołdownicze do swej władzy przełożonej. Otóż na podstawie tych wszystkich danych „Królewsko polski rząd sądzi, że uczestnicy P. K. P. nietylko byli w zupełności uprawnieni, ale nawet obowiązani do uważania się za przynależnych do wojska polskiego, należącego do polskiego państwa. Jeżeli nawet wielu uczestników P. K. P. jest austryackimi poddanymi, to powyższa okoliczność nie zmienia nic we wspomnianej zasadzie, tem więcej, że w P. K. P. znajduje się także znaczna ilość królewsko polskich poddanych.

Królewsko polski rząd pozwala sobie dodać jeszcze w końcu, o czem już częstokroć, jak o swem przekonaniu zawiadamiał cesarsko-niemieckie i c. k. austro węgierskie władze, że uważa się za uprawnionego, na podstawie ułożonych przez konwencyę haską zasad, do pozostawienia w mocy dotyczczas obowiązujących w kraju praw odnośnie do przynależności państwowej, według których każdemu należy się przynależność państwowa tego kraju, w którego wojsku służy“.

Zamordowanie niemieckiego posła w Moskwie.

Wypadkiem ostatnich dni, który może mieć po ważne następstwa, jest zastrzelenie w Moskwie posła niemieckiego hr. Mirbacha. Przebieg tego morderstwa urzędowe Biuro Wolffa tak opisuje:

Aby otrzymać bezpieczny wstęp do poselstwa i do hr. Mirbacha, mordercy kazali się zameldować na podstawie wyłudzonej legitymacyi, jako pełnomocnicy komisyi dla zwalczania kontrrewolucyi. — Zaczęli mówić o procesie węgierskiego oficera hr. Roberta Mirbacha.

Dopiero po pewnym czasie wyjęli rewolwery i strzelili do hrabiego i do radcy legacyjnego Rieslera oraz porucznika Muellera, poczem wyskoczyli przez okno pokoju parterowego i jeszcze w skoku rzucili granaty ręczne na zranionego już posła. — Inni członkowie poselstwa nie odnieśli ran. Mordercy uszli w przygotowanym już samochodzie, do którego zaskoczona straż naprożno strzelała.

Zaraz po otrzymaniu wiadomości przedstawiciele rządu bolszewików Cziczerin i Karachan udali się do poselstwa i wyrazili najgłębsze ubolewanie z powodu dokonanego morderstwa, które zwraca się ich zdaniem nie tylko przeciw Niemcom, ale też i przeciw bolszewikom. W dwie godziny później przyszli Lenin i Swerdłow, prezydent centralnego komitetu wykonawczego i złożyli takie samo oświadczenie.

Jak zapewnia telegram Biura Wolffa, zamach na posła niemieckiego miał być sygnałem ruchawki przeciw panowaniu bolszewików. Jak się zdaje, w tym ruchu mieli udział socyalrewolucyoniści z lewicy wraz z prawicowym socyalrewolucyonistą Sawinkowem i jego agentami koalicyjnymi.

Sawinkow jest kierownikiem ruchu ententofilskiego, w Moskwie i ma stosunki z Czechami i Słowakami, tudzież z mienszewikami. Był on pod Kiereńskim ministrem wojny. Niespełna cztery tygodnie temu odbyło się w Moskwie aresztowanie wielu jego zwolenników i agentów, ale to widocznie nie osłabiło jego organizacyi.

Jak doniosły dalsze telegramy, po zamachu w różnych punktach miasta rozgorzały gwałtowne walki pomiędzy przeciwnikami a zwolennikami bolszewików.

Wilson o celach wojennych koalicyi.

Prezydent Wilson wygłosił na grobie Waszyngtona wielką mowę, w której między innemi powiedział:

Rządy, związane sojuszem, walczą o następujące cele, które muszą być urzeczywistnione, zanim nastąpi pokój:

1) Zniszczenie wszelkiej samowoli i władzy, która działając potajemnie i we własnym interesie, może zakłócić pokój świata, a jeżeli zniszczenie jej nie jest obecnie możliwe, to zepchnięcie jej w stan rzeczywistej bezsilności.

2) Uregulowanie wszystkich kwestyi, zarówno terytoryalnych jak i zwierzchniczych, gospodarczych i politycznych na podstawie swobodnego przyjęcia tego uregulowania przez naród, do którego to uregulowanie bezpośrednio się odnosi, nie zaś na podstawie interesów materyalnych i korzyści którego-kolwiek z innych narodów, które życzą sobie innego uregulowania celem rozszerzenia swoich wpływów, względnie swego panowania.

3) Zgoda wszystkich narodów, aby w stosunkach wzajemnych kierować się temi samemi zasadami honoru i poszanowania prawa zwyczajowego społeczeństw cywilizowanych, które obowiązują poszczególnych obywateli państw nowożytnych, to jest, aby wszystkie obietnice i traktaty były wzajemnie przestrzegane, aby nie było spisków i zamachów, aby stworzono wzajemne zaufanie na podstawie wzajemnego poszanowania prawa.

4) Utworzenie organizacyi pokojowej, będącej rękojmią, że cała potęga wolnych narodów nie dopuści do jakiegokolwiek naruszenia praw, któraby stworzyła trybunał rozjemczy, któremu miałyby być przedkładane wszystkie przeciwieństwa międzynarodowe.

Te wszystkie warunki — oświadczył Wilson — i cele możemy objąć jedną myślą: Dążymy do panowania prawa, opartego na zgodzie rządzonych, opartego na zorganizowanej opinii ludzkości.

VIII. pożyczka wojenna.

Przy subskrypcyi VIII. pożyczki wojennej należy pamiętać o udogodnieniach, jakie obligi tej pożyczki, w przeciwieństwie do innych papierów wartościowych, subskrybentom dają. Udogodnienia te można zebrać w następujących punktach:

1. Bank austro węgierski i Kasa pożyczek wojennych udzielają za złożeniem obligacyi tej pożyczki wojennej, względnie kwitów tymczasowych jako ręcznego zastawu, pożyczek aż do 75% nominalnej wartości podług stopy procentowej o pół % niższej, a mianowicie podług każdoczesnej oficyalnej eskontowej stopy procentowej.

Także na inne w austro-węgierskim banku lub Kasie pożyczek wojennych do zastawiania możliwe papiery wartościowe udzielają powyższe dwa zakłady podług każdorazowej oficyalnej eskontowej stopy procentowej pożyczek, o ile kwota, którą ma się otrzymać, dowodnie służy na pokrycie sumy na podstawie tego zaproszenia subskrybowanej.

Nadto udziela Bank austro węgierski i Kasa pożyczek wojennych pod wymienionymi przedtem warunkami stronom, które dowodnie w czasie powyższych terminów wpłaty zaciągnęły pożyczkę w innym zakładzie kredytowym (banku, kasie oszczędności, kasie zaliczkawej itd.) lub w firmie bankowej na subskrypcyę tej pożyczki wojennej w celu spłacenia jej w tej wysokości, aż do jakiej dowodnie zalega jeszcze w dniu wniesienia podania, nowej pożyczki podług stałej stopy procentowej 5% i prolonguje się ją podług tej stałej stopy procentowej.

2. Od obrotu VIII. pożyczki wojennej nie opłaca się żadnego padatku obrotowego od papierów wartościowych.

3. Obligacyi pożyczki państwowej i państwowych bonów skarbowych VIII. pożyczki wojennej można będzie użyć podług czystej ceny subskrypcyjnej do płacenia podatków od zysków wojonnych (podatku wojennego).

W celu popierania subskrypcyi VIII. pożyczki wojennej, przyzna się, jak przy poprzednich pożyczkach wojennych, daleko idące zwolnienia od należytości specyalnemi rozporządzeniami.

4. Obligacye VIII. pożyczki wojennej a mianowicie tak pożyczki państwowej, jak również bonów skarbowych, przyjmować się będzie po wojnie w Austryi od subskrybentów po cenie subskrypcyjnej w miejsce zapłaty przy sprzedaży i licytacyach wartości demobilizacyjnych. Nadto uwzględni się specyalnie przy sprzedaży tych wartości takich kupców, ktorzy zgłoszą zamiar zapłaty ceny zakupna w subskrybowanych przez nich obligacyach ósmej pożyczki wojennej.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański, L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 50·—, 60·—, 80·—, do 160·— Futerały K 25—35. Harmonie w różnych gatun. K 50·—, 60·— 80·— do 160·—. Klarnety 5 klap. K 30·— 8 klap. K 35·—, 10 klap. K 40·—. Trąby akordeonowe po K 14. 16·—, 18·—. Harmonijki ustne K 3·50 6·—, 7·—, do 12. Mandoliny K 60·—, 70·—, 80·—, do 90·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Buciki letnie (sandały)

z nieruchomemi podeszwami drewnianemi z żółtej skóry wołowej, bez zarzutu wykonane, bardzo ładne, praktyczne w noszeniu oferujemy

nr. 25—27	K 8·45
„ 28—30	„ 9·30
„ 31—33	„ 10·60
„ 34—36	„ 11·25
„ 37—39	„ 13·55
„ 40—42	„ 14·30
„ 43—45	„ 15·—



Wysyłka za pobraniem. Mniej jak trzy pary nie wysyła się. Za nienadające się zwrot pieniędzy.

Dom eksportowy sandałów

S. Hayek, Wiedeń, 14 Bezirk, Sechshauserstrasse 11.

Jedyną rozrywką dla starszych i młodszych jest ogólnie znane

Kino kieszonkowe

„Triumph" (marka prawnie ochroniona), z prawdziwemi soczewkami „Jenna". Aparat z 50 filmami w ozdobnej kasetce **tylko kor. 4·—.**

Specyalne serye filmów zwyczajnych K 1.20; Wojennych K 1·30; Aktów artystycznych à 3·50 (tylko dla dorosłych). Co tydzień nowe serye! Za nadesłaniem należytości oraz 60 hal. na porto i opakowanie. Za zaliczką się nie wysyła.

Fabryczne generalne zastępstwo. Dom handlowy

M. Pierożek i Ska, Kraków, Karmelicka 9/z.

Dla P. T. Kupców odpowiedni rabat.

Również do nabycia: M. Dobkowski, Chełm (Polska); Bołusz-Zonczyk, Zakopane; Józef Twaróg, Wolanka.

Odnawiająco skórę twarzy moim

środkiem łuskowym przez dra Punkego

za ideał wszelkich środków piękności uznanym.



Przez tę kuracyę łuskową usuwa się niepostrzeżenie w przeciągu dziesięciu dni ze skóry wszystkie znajdujące się w niej i na niej błędy skóry, jak piegi, zajady, pryszcze, żółte plamy, czerwoność nosa, wielkie pory itp. zwiędłą i obwisłą skórę. Po ukończeniu kuracyi ukazuje się olśniewająca piękność cery młodzieńcza, świeża i czysta jak u dziecka Wykonanie wygodne w domu i niedostrzegalne dla otoczenia. Cena 15 K. — Dyskretna wysyłka za zaliczką lub nadesłaniem należytości (także w markach).

Salon J. Oswald Wien XIII., Penzingerstrasse 58, Abt. 33.



Nadzwyczajne szydło tylko K 4·90

szyje szybko jak maszyna. Najlepszy wynalazek ażeby skórę, podarte buty, uprząż, deki, saki jak wszystkie rodzaje materyi i sukien etc. samemu cerować i szyć. Niezbędne dla każdego. Gwarancya za trwałość. Cena kompletnego szydła z nićmi, 4 różne igły i pouczeniem za sztukę K 4·90, 3 sztuki K 13·50. Wysyłka za pobraniem przez

M. Swoboda, Wiedeń III/2, Hiessgasse 13—31.

Uniwersalny młynek ręczny (prawnie chronione)



Mój uniwersalny młynek ręczny nadaje się znakomicie do mielenia maku, korzeni, cukru, kawy, kaszy owsianej, orzechów, pszenicy, jęczmienia, owsa, żyta, kukurydzy, ryżu i t. p. Ten mały młynek okazał się niezbędnym podczas wojny i może być do każdego rodzaju mielenia, na razówkę i piękną mąkę użyty. Waga około 1 kg.

Cena za sztukę K 24

Wysyłka z Wiednia za poprzedniem nadesłaniem należytości przez generalnego zastępcę:

Max Böhnel

Wiedeń IV, Margarethenstr. 27. Od. 62.

Prospekty darmo.



Każda kobieta

czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów! Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Donauzstrasse 2, Oddział Nr. 124.

Nic nie kosztuje.

PIEGI.

Do usunięcia piegów używa się rozmaitych środków. Wszystkie środki polegają na tej zasadzie, że piegi po użyciu odnośnego środka blедną. Ten sposób działania jest niewłaściwy. Jeżeli chce się piegi usunąć — to zblednięcie ich nie wystarcza, ponieważ z chwilą zaprzestania używania odnośnego środka pojawiają się znowu.

Zupełne usunięcie piegów, plam, zajadów jest możliwe tylko tak zwanym **„kremem Santo"**. Codziennie twarz smaruje się tym kremem i zmywa proszkiem Santo.

Tym senzacyjnym kremem piegi w krótkim czasie usuwa się zupełnie i otrzymuje się piękną różową, białą cerę. Krem ten sporządzony jest według wskazówek prof. uniw. dr. Hager, prawnie chroniony i dzisiaj jest jedynym gwarantowanym skutecznym środkiem i zupełnie nieszkodliwym. Jedna doza wystarcza zupełnie. Cena K 5·—, pocztą o 96 hal. więcej. Do kremu załączamy sposób użycia i 1 pakiecik pudru darmo. Dyskretna wysyłka. Do nabycia po nadesłaniu należytości w markach poczt, przekazem lub za pobraniem

J. Kukla, Praga, ul. Perłowa 23.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

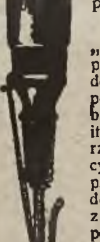
IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 4·—, 6·—, 8 do 12. Aparaty do samogolenia 12 do 16 K. Pas do obciągania brzytwy K 4·50 do 5·50. Kamienie do brzytew K 4·50 do 5·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 25·— do 30·—. Zapalniczki K 5·—, do 12·—. Aparata fotograficzne K 5·50, 9·—, 25·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Taniej niż wszędzie!



Nowość! Patent A. R. O. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumax" praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 4·70, a za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 21·—. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła fabr.

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków, Karmelicka 9/z.

Prawdziwe tylko z wybitą naszą firmą na rączce!

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Bank i Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78,000 000 koron, polecam **losy na raty** po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. **5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor.** Rzutkich zastępców poszukuje

N. BERNFELD

Kantor wymiany

Lwów, Sykstuska 1.

Administracya Nowości Illustrowanych

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik"** Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) **„Rękopis z przyszłego wieku"** Stefana Buszczyńskiego cena 3 kor.

c) **„Piekło"** Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) **„Duch dziejów Polski"** Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 2·50.

Na porto polecone nadsyłać należy po 50 hal. na każdą książkę.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada. — Za zaliczkę nie wysyła się.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

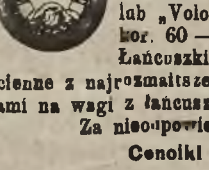


towary po nadzwyczajnie tanich cenach 1 Brytania Anker-Remont, system Roskopf, 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 26. Niklowy Gre Roskopf na kamienie koron 33. Stalowy płaski zegarek marki „Enigma" lub „Volo" K 70. Stalowy damski Remont kor. 60—. Budzik najlepszy kor. 30—. Łańcuszki srebrne od kor. 12—. Zegary ścienne z najrozmaitszemi cudnie rzeźbionemi cyferblatami na wagi z łańcuszkami z biciem ½ godz. K 90—

Za nieodpowiednie wracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.

Senzacyjna nowość!



Polowe szkła „Ideal"

z najlepszemi szlifowanemi prima soczewkami.

16 optycznych przyrządów w jeden połączonych przytem **zupełnie składających się a przez to wygodne do noszenia w kieszeni.**

Polowe szkła „Ideal" mogą być użyte jako: Polowe szkła, turystyczne, operowe, nadające się do każdych oczu, zwierciadło do badań oczu, gardła i nosa, mikroskop z objektywem do drobnoustrojów etc. Kompas dobrze funkcyonujący, szkła powiększające, podwójne lupy do badań wszelkiego rodzaju, dalekowidze, teleskopy nadające się do każdych oczu, stereoskop i panorama dla widokówek, fotografii etc., zwierciadła, wszystko to zawsze pod ręką, a takiej wszechstronności nie osiągnął dotąd żaden przyrząd optyczny.

Cena za sztukę z opisem K 6·—, wysyłka za zaliczką przez dom nowości

M. Swoboda, Wiedeń, III/2, Hiessgasse 13/50.

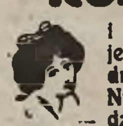
KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Różowe policzki



i usta naturalnej piękności po użyciu jedynie dobrej i zupełnie nieszkodliwej dr. A. Rixa wody różanej (do mycia). Nikt nie pozna, pomimo wspaniałego działania. 1 flakon K 3·50. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX. Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Mikiszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 58. Bechner, Długa 4, Uniwersalny magazyn M. Drebner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Drogerya Bracha. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drog. Yanowski. W Rzeszowie: Drogerya Lindego.

Kształtny, piękny biust

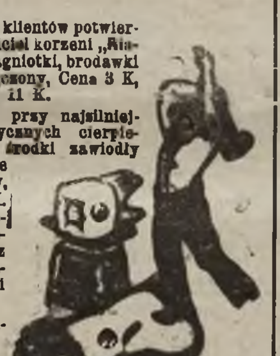
osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu **Hyperin**, z patentowanym masażem.



Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. **Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbędne.** Ten do zewnętrznego użytku aparat poleca się gorąco paniom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności pisały wielo doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać może dwie osoby. Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i podaniem sposobu użycia kor. 8·90, z przesyłką pocztową 90 hal. drożej. Dyskretna wysyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

Hygieniczny dom wysyłkowy

J. KUKLA, Praga, Perlgasse 23.



100.000 wdzięcznych klientów potwierdzają, że tępiciel korzeni „Ria-balsam" usuwa w trzech dniach nagniotki, brodawki i skórę zrogowaciałą. Skutek poręczony, Cena 3 K, 3 słoiki 7 K, 6 słoików 11 K.

Ból zębów usuwa „Fides" przy najsilniejszych reumatycznych cierpieniach zębów, gdzie wszystkie środki zawiodły i przy zepsutych zębach. W razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Cena 3 K, 3 tuby 7 K, 6 tub 11 K. Niema przy tem kamienia na zębach i złego zapachu z ust. Śnieżno białe zęby otrzymuje się przez „Xiris" fluid na zęby, natychmiastowy skutek. Cena 5 K, 3 flaszki 7 K.

Szczury, myszy tępi zupełnie „Rattentod". W razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. 1000 listów dziękczynnych. Cena K 3, trzy pudełka K 9. Pluskwy, wszy, pchły, karakony niszczy radykalnie razem z zarodkami „Thiera". Cena K 3, trzy kartony K 7. Do tego proszek na owady K 2.

KEMENY, KASCHAU (Kassa) 1., skrzynka pocztowa 12/C108. Węgry.

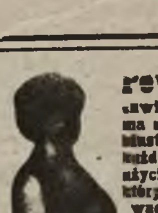
Tylko idealna piękność



przykuwa i prowadzi do zupełnego szczęścia. Prawdziwą idealną piękność osiągnie Pani moją, przez fachowych lekarzy uznaną metodą, po zastosowaniu której, piegi, wszystkie widoczne nieczystości skóry i ślady starości są usunięte na zawsze. Może już dużo pieniędzy wydała Pani na różne nadzwyczajne kremy nie osiągając żadnego skutku. Gwarantuję Pani, że mogę pomódz, że błędy piękności nie będą ukryte, lecz w krótkim czasie zupełnie usunięte. Każdemu wysyłam darmo wskazówki. Proszę pisać zaraz:

A. Jellinek, Wiedeń 66, fach. 37. Od. 54.

O zwrot porta upraszam.



[Pe]wny skutek. Tysiącami listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. Jędrny piękny biust otrzymuje się przez użycie Dra med. A. Rixa kremu na biust. — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. drogueryi etc. Próbna doza K 5—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 10—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra A. Rixa kosm.-prep. Wiedeń IX, Lakierg. 6/F. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 35. Drogerya Komorowskiego, Floryańska 58. K. Mikiszewskiego plac Dominikański, Bechner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drebner. We Lwowie do nabycia: S. Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskich. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Drogerya Bracha. Bielsko: Drogerya Polaczka, Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drogerya Yanowskiego.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.